

Katarzyna Sokołowska

Uniwersytet w Białymstoku

Ciało jako przestrzeń. Tochmana relacje z Rwandy

Masakra w Rwandzie z 1994 roku jest opisywana między innymi w *Efekcie Lucyfera* przez Philipa Zimbardo. Autor wydobywa jej bezprecedensowość:

Systematyczna rzeź Tutsi, dokonywana przez ich dawnych sąsiadów Hutu, rozprzestrzeniła się po całym kraju w ciągu kilku miesięcy wiosną 1994, kiedy to szwadrony śmierci zabiły tysiące niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci za pomocą maczet oraz pałek nabitych gwoździami. Raport sporządzony przez ONZ szacuje, że w ciągu trzech miesięcy zamordowanych zostało od około 800 tysięcy do miliona Rwandyjczyków, co czyni tę masakrę najkrwawszą z udokumentowanych w historii. Trzy czwarte całej populacji Tutsi zostało eksterminowane. Sąsiedzi (Hutu) na rozkaz mordowali byłych przyjaciół i najbliższych sąsiadów¹.

Mówiąc o zbrodni dokonanej na plemieniu Tutsi, Wojciech Tochman w *Dzisiaj narysujemy śmierć* wydobywa kategorię czasu.

¹ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko i inni, red. M. Materska, Warszawa 2008, s. 35.

Powiada: w ciągu minuty ścinano 7 osób przez sto dni². Prawie milionowa liczba ofiar nie porusza tak, jak jego zestawienie³. Podobny kierunek obiera reporter za każdym razem: odchodzi od abstrakcji, czyli wielkiej liczby, do konkretnego; od statystyki do jednostkowego doświadczenia.

Współczesna Rwanda została pokazana przez Tochmana także przez jego własne przeżycia. *Dzisiaj narysujemy śmierć* to wyjątkowy dokument, gdyż dotychczas pozycja autora nie była aż tak akcentowana w samej materii tekstu. Reportaż z 2010 roku staje się po części świadectwem.

Interesująca nas przestrzeń przedstawiana jest przez Polaka między innymi jako niemożliwie bliska. Porównuje on: „Ciasno, jak na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej [...]” [Dz, s. 19]. Dla Tochmana niekomfortowym doświadczeniem jest na przykład jazda zapełnionym do granic autobusem. Notuje:

W ciągu dwóch dni ulice miasta [Kigali] pokryły się setkami ciał. Było ciepło, trupy gnęły, jadły je psy.

A dzisiaj, piętnaście lat po tamtym, w autobusie można położyć głowę na ramieniu obcego człowieka i spokojnie drzemać. Nikt nie protestuje, nikt się nie dziwi. Bliskość po rwandyjsku: kto wie, czy morderca nie kładzie głowy na ramieniu ofiary, przez przypadek niezarżniętej. Wiele razy o tym myślę [...] Na dworzec w Kigali co chwila przyjeżdża jakiś autobus, z którego wysypuje się kilkadziesiąt osób. I co chwila jakiś odjeżdża. Dworzec jak pszczeli ul. To porównanie jest uprawnione nie tylko z powodu liczby (czy raczej niepoliczalnej ilości) pasażerów, ale także z powodu wąskich krótkich uliczek, które wbijają się między jednopiętrowe budynki z nędznymi sklepami na dole [Dz, s. 27–28; uzupełnienie – K. S.].

² W. Tochman, *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Wołowiec 2010, s. 14. Kolejne cytaty będą lokalizowane bezpośrednio w tekście głównym przez skrót: Dz i odpowiedni numer strony według tego wydania.

³ Być może dlatego, że nasza wyobraźnia gorzej radzi sobie z wielkimi liczbami. Zob. W. Szymborska, *Wielka liczba*, w: tejsze, *Wielka liczba*, Warszawa 1976.

Obrazowe skojarzenie dworca staje się wkładem reportera w opowieść, przedstawianą nie tylko z perspektywy obu stron konfliktu, którego skutki wciąż są odczuwalne. Świeże doznania „obcego”, oglądającego przestrzeń Rwandy, przeżywającego silne emocje, wnoszą dodatkowy, uwiarygodniający punkt widzenia. W przypadku tej publikacji wyraźnie nie ma zastosowania kierowana pod adresem Tochmana uwaga o „bezstronności, obiektywności” jego reportaży. Autor został zaznaczony nie tylko jako ten, który stał się medium, pośrednikiem swego rozmówcy, co niektórzy czytelnicy traktowali jako dążenie do niestronniczości właśnie. Na przykładzie asocjacji dworca z pszczelim ułem widać, że tym razem Tochmanowi potrzebne było zaakcentowanie aktywnego udziału reportera.

[...] Poszczególne podwórka pełnią funkcje peronów, choć do peronów w żaden sposób nie można ich porównać. [...] Mówiąc uczciwie – a spędzam w tutejszych autobusach wiele godzin – raz na dwa kursy ktoś zwraca, co zjadł. I zawsze, kiedy czuję kwaśny zapach ludzkiego wnętrza, myślę o bliskości ofiary i mordercy. [...] Wyjścia nie ma. Wszyscy są blisko, wszyscy w permanentnym uścisku, ciało przy ciele, w jakimś kazirodczym uścisku, związani na wieczność, jedno nasienie, jedna krew, jedno rzygi. Bliskość ofiar i katów to bliskość śmierci [Dz, s. 28–29].

Ten rodzaj bliskości wywołuje kolejne skojarzenie z „kazirodczym uściskiem”, zakazanym, budzącym odrazę. Przypomina także o obecności śmierci. W przywoływanym fragmencie to przede wszystkim doznanie reportera, któremu doświadczanie przestrzeni jako nadmiernie zagęszczonej przywodzi na myśl asocjację sugerującą „wykluczenie”. W innym miejscu książki czytamy: kat i ofiara mogą spać w jednym łóżku. Dotyczy to rwandyjskich studentów, młodych ludzi, często sierot, które w 1994 roku znalazły się po obu stronach konfliktu. Dziś, nie wiedząc o sobie wiele, żyją blisko siebie z różnego rodzaju traumą.

Ciało ujęte w narracji w konkretnych przestrzennych relacjach sygnalizuje rodzaj „pamięci historycznej” jednostki. Doświadczenie

atakujących wyobraźnię skojarzeń – zatłoczonego ula, kazirodczego uścisku – sugeruje właśnie pewien typ pamięci jednostkowej, która różni się od historii społecznej, tradycyjnie pojmowanej.

Historia pisana wielką literą wydaje się dziś trudna do ustalenia, a jej miejsce zajęła historia stająca się w pierwszej kolejności czyjąś opowieścią, narracją, mikrohistorią⁴, mającą dla kogoś znaczenie. Zwłaszcza dla nowych pokoleń tak zwana historiografia obiektywna, z jej faktami dziejącymi się liniowo i postrzeganymi jako uporządkowany proces, coraz częściej zdaje się grać rolę drugorzędną. Od lat siedemdziesiątych badacze dziejów poddają krytyce obiektywizm w historiografii. Dostrzec to można w toczących się dyskusjach historyków narratywistów. Podobnie ocenia ten czas Michel Foucault w kanonicznym z dzisiejszego punktu widzenia eseju *Inne przestrzenie*:

Znajdujemy się w czasach symultaniczności, w epoce zestawiania, w epoce rzeczy bliskich i dalekich [...] rozproszenia. Znajdujemy się w momencie, kiedy [...] świat wydaje się nie tyle długą historią rozwijającą się w czasie, co siecią łączącą punkty i przecinającą własne poplątane odnogi⁵.

W ten sposób widać również, że dzieje istnieją na sposób psychologiczny, o czym przypomina James Hillman w szkicu opublikowanym w 1967 roku, w którym swój wykład miał również Foucault.

Już Mircea Eliade pokazał nam – powiada Hillman – że wydarzenia historyczne, te akumulacje nieodwracalnego czasu, nie są podstawowymi faktami istnienia. Fakty historyczne mają rolę drugorzędną; są niekompletnymi i niedoskonałymi działaniami domagającymi się jakiegoś „potem” i jakiegoś „przed”. [...] Historia to w pierwszej kolejności opowieść, a dopiero w drugiej fakty. [...] Tylko te wydarzenia

⁴ Zob. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, wyd. 2 uzupełnione i uaktualnione, Poznań 2005.

⁵ M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6 (96), s. 117.

stały się częścią historii, które jako fakty mają znaczenie dla czyjejś opowieści⁶.

Wkładem Tochmana w pamięć o tragedii w małym afrykańskim państwie staje się psychologizacja historii, rejestracja samego znaczenia, które okazuje się istotne dopiero dla jednostki⁷.

Jedna ze skrzywdzonych kobiet Tutsi przedstawia własną historię przez wyobrażenia przestrzenne, a także doświadczenie somatyczne:

Siadaj. No siadaj, białasie, nie ubrudzisz się – mówi do reportera. I tak wszyscy jesteście ubrudzeni. Naszą krwią. Patrzę na ciebie i widzę tamtych zdrajców. Tchorze. Porzucili nas. Czego ode mnie chcesz, człowieku? Słuchać historii, która jest we mnie? Noszę ją chyba w żołądku. Nie trawi jej już tyle lat. Dlatego ciągle boli. Cięży. Kamień w brzuchu [Dz, s. 39].

Książka Tochmana ma niepowtarzalną cechę zamykania doświadczonej historii w obrazie, który zmierza ku wnętrzu osoby. W ostatnim przykładzie jest to kamień noszony w żołądku, niestrawiony, ciężący. Czasoprzestrzeń doświadczana, historia wciąż trwa w świadku, staje się doświadczeniem, które trzeba pokazać przestrzennie. Czy dlatego, by jakoś wydzielić ją z siebie, oddalić od siebie w sensie psychologicznym, by móc znaleźć dystans do tego czegoś? By pokazać obce, „niezintegrowane”, gdyż wciąż jakoś zagrażające, traumatyczne doświadczenie?

W sukurs Tochmanowi przychodzi zwykle „wizualizacje”, używane od początku jego drogi reporterskiej. W *Dzisiaj narysujemy śmierć* „technika rysunku” nosi znamiona indywidualnej terapii, wydobywającej z pamięci świadka sceny, od których nie umie on uwolnić się (wydaje się, że na podobnej zasadzie funkcjonuje sam tytuł książki).

⁶ Zob. J. Hillman, „*Senex i puer*”. *Aspekt terażniejszości historycznej i psychologicznej*, przeł. A. Szykowska, G. Czemieli, „Kronos” 2007, nr 3, s. 40.

⁷ Zob. tamże.

Jeden z relacjonujących tragedię, Jerzy Mączka, wojskowy z Polski, przywołuje zapamiętane sceny, między innymi z dwoma konającymi kobietami Tutsi:

[...] przy wejściu do zakrystii, na posadzce, półżywe młode kobiety. W lepkich czerwonych kałużach. Zaraz skonąją. Ale zanim to się stanie, jedna unosi się lekko i resztkami sił próbuje wtoczyć się na ciało drugiej. Jakby ją chciała osłonić. Albo być blisko niej w chwili ostatniego tchnienia. Może to siostry, może przyjaciółki? Kobieta słabnie. Nic z tego. Ciało obok jest wielką górą, już nie do zdobycia. Ale ona wciąż nie rezygnuje, jeszcze walczy, jeszcze próbuje się wdrapać. Na to ta druga swoim ostatnim w życiu ruchem prosi, by tego nie robiła. By dała jej spokojnie odejść [Dz, s. 103–104].

Topografia w sytuacjach ekstremalnych, tak jak tu opisywane, nie bywa neutralna. W granicznych przypadkach, kiedy nie można już użyć słów, świadczy na przykład gest „rozgrywający się” w przestrzeni. Okazuje się również, iż ciało w opowieści bywa ustanowione jako miejsce i przestrzennie postrzegane. Umierająca kobieta jest jak „wielka góra, już nie do zdobycia”. Wykonane ostatkiem sił ruchy wyrażają pragnienia. Znaczą bliskość i oddanie, a potem – potrzebę konania w spokoju.

* * *

Przy technice, jaką zastosował reporter, opisy ciał będą „mówiące”. Ciała stają się także topografią zbrodni. Przez przedstawienie ich Tochman wprowadza nas w obserwację, osłupiającą, ale prawdziwą aż do swego rodzaju bólu somatycznego odczuwanego przez czytającego, jakby sam był oglądającym graniczne w swych przypadkach przykłady okrucieństwa. Równocześnie reporter zaznacza bezradność relacjonującego świadka wydarzenia. Oto jeszcze kilka przykładów pochodzących z tego samego źródła, od Jerzego Mączki:

– Stąd widziałem, jak rozpalają ogień na jej zgwałconym pałą ciele
– relacjonuje wojskowy.

- Na tej, która wciąż żyła?
- Patrzyła na mnie naga. Nic nie zrobiłem. Piękna. Nie pomogłem. Bogini bez skóry. Nie miałem broni. Różowa. Koło niej wszędzie trupy.
- Tutaj?
- I tutaj, i tu, i tam. Dzieci zastygnięte, zamrożone kurczaki.
- Tu jest grób.
- Tu znośliśmy ciała. Przez cały dzień. Ślizgałem się na mózgach. Bezczeciłem te zwłoki. Rzygałem na nie. Nie było wyjścia. [...] Jeszcze za dnia zobaczyłem jelito. Choć na początku nie byłem pewny.
- I?
- Rozwinięte, długie na dwadzieścia metrów.
- Na dwadzieścia metrów?
- Tędy się ciągnęło. Aż do salki katechetycznej. Tutaj leżał jego właściciel.
- Martwy?
- Żywy. Zastanawialiśmy się z Ryśkiem, co zrobić. Zwinąć mu to jelito?
- I?
- Któryś z nas powiedział, że to niezbyt higieniczne takie brudne jelito z ziemi wkładać komuś do środka [Dz, s. 108–109].

Tochman w początkowych partiach książki pyta: czy to, co przedstawia, nie jest już epatowaniem okrucieństwem? Liczba porażających scen w jego reportażu zdaje się większa niż w dwu innych publikacjach, które czytałam równocześnie z *Dzisiaj narysujemy śmierć*. Ale to właśnie autor *Jakbyś kamień jadła* nie pozwolił mi wyjść z osłupienia, stosując obrazowanie, które było bardziej uniwersalne i więcej mówiące niż próby szukania analogii ludobójstwa w Rwandzie z europejskimi totalitaryzmami minionego wieku, jakie przedstawiają znany francuski reporter Jean Hatzfeld i bezpośredni nastoletni wówczas świadek, którego potwornie okaleczono, ale na jego prośbę nie chciano dobić, Révérien Rurangwa⁸. Ostatni z nich przyznaje:

⁸ Zob. J. Hatzfeld, *Strategia antylopy*, przeł. J. Giszczak, wstęp O. Stanisławska, Wołowiec 2009; R. Rurangwa, *Ocalony. Ludobójstwo w Rwandzie*, tłum. M. Deckert, Radom 2009.

Muszę o tym opowiedzieć, żeby nie umrzeć. Tylko tak mogę walczyć z tym, co niechybnie stałoby się przyczyną mojej klęski: z nienawiścią i milczeniem. [...] Nie jestem jedynym ocalałym z masakry. Mój zabójca także przeżył. Po odbyciu symbolicznej kary więzienia odzyskał wolność i mieszka obecnie w mojej rodzinnej wiosce Mubina. Ja natomiast dzień po dniu, minuta po minucie próbuję odpędzać od siebie żądzę zemsty, tę mroczną bestię, która drażni serce i której jad powoli zatruwa całą osobę, aż w końcu powoduje paraliż⁹.

Jest kilka przyczyn, dla których nie można powrócić do sytuacji sprzed wydarzeń z 1994 roku w Rwandzie. Ten rodzaj wojny nie przypomina opisywanego przez Cailloisa czasu, gdy zawieszają się zasady funkcjonujące w czasie pokoju, by po wszystkim mogły znów zapanować niepodzielnie prawa sprzed konfliktu¹⁰. Nawet z perspektywy kilkunastu lat widać, że napięcia między Rwan-dyjczykami nie zmniejszyły się. Oficjalnie do pamięci o zmarłych mają prawo tylko Tutsi, co boli grupę ofiar Hutu¹¹. Z drugiej strony część Hutu winnych masakry do dziś nie została ukarana. Często wiedzie im się dużo lepiej niż ofiarom Tutsi, czemu sprzyja także kościół, jak pokazuje materiał zebrany przez Tochmana. Problemy nasila sytuacja zagęszczonej przestrzeni, bliskość ofiar i ich prze-

⁹ R. Rurangwa, *Ocalony. Ludobójstwo w Rwandzie*, s. 10–15.

¹⁰ R. Caillois, *Wojna i „sacrum”*, w: tegoż, *Żywioł i ład*, wybór A. Osęka, przeł. A. Tatarkiewicz, przedm. M. Porębski, Warszawa 1973, s. 160–183.

¹¹ Dariusz Rosiak w książce *Żar* pisze: „Represje wobec Hutu na północy nasiliły się wraz z postępem ofensywy Kagame. Z danych raportu ONZ z końca 1994 roku wynika, że w masakrach odwetowych dokonywanych już po ludobójstwie zginęło co najmniej 30 tysięcy Hutu.

– To jest dla nas bardzo bolesne – zwierza się Catherine, księgowa pracująca w Ruhengeri, największym mieście na północy Rwandy. W wojnie straciłam czterech braci i dwie siostry. – Nikt z nas, Hutu, nie może mówić publicznie o cierpieniu, które doznaliśmy z rąk Tutsi w tamtym czasie. [...] Z drugiej strony możemy też przeczytać słowa przedstawicielki rządu Rwandy: „Fatuma Ndingiza z Narodowej Komisji Jedności i Pojednania tłumaczy mi cierpliwie [...]

– Nie, nie było żadnych masakr Hutu na północy w 1993 roku. Nie, nie było rzezi odwetowych w 1995 roku, raporty ONZ w tych sprawach są zmyślone”. Zob. D. Rosiak, *Żar. Oddech Afryki*, Kraków 2010, s. 149, 152.

śladowców. Oni niemal co dzień patrzą sobie w twarz. Ci, którzy mordowali całe rodziny, teraz już są, na mocy amnestii, zwolnieni z więzień i mieszkają obok, często niemal za miedzą:

Zgwałcili mnie, jak tylko mogli. Tutaj, w domu. Ale zwlokłam się i wyszłam przed drzwi, żeby zobaczyć, co z dziećmi. Pierwszy miał dwadzieścia lat, drugi dziewięć, córka sześć. Starszemu dali grubą kij w rękę i kazali bić młodszego. Córce kazali patrzeć i ja patrzyłam. Syn nie podniósł kija na brata, spuścił głowę, dostał motyką w kark. Upadł na młodszego. Mój drugi synek dostał motyką w czoło. Nie płakałam. Nie bałam się. Nie wiedziałam, czy dzień jest, czy noc. Nie wiedziałam, co z córką. Byłam jak drewno. [...] Morderca moich synów wyszedł już z więzienia. Mieszka trzy domy dalej. Wita mnie co dzień: *amakuru* – jak się masz? [Dz, s. 46].

Widok kata w nieunikniony sposób „aktualizuje” traumę od-twarzaną przez różnego rodzaju doświadczenia zmysłowe, skojarzone z dramatycznym doświadczeniem, jak dowodzą psychiatrzy. Traumatyczny moment wdziera się spontanicznie do świadomości ofiary. Judith Lewis Herman tłumaczy, że nawet „drobne, pozornie nieistotne bodźce również mogą wywołać takie wspomnienie, a towarzyszące mu emocje często dorównują przeżyciom podczas stresującego wydarzenia”¹². Wyobraźmy sobie przestrzeń życia bez ucieczki od podtrzymującego traumę widoku kojarzonego z silnym bólem. Czy przy tym codziennym dla Rwandyjczyków doświadczeniu można bez urazu budować własne „dziś”?

W szczególności kobiety, ofiary masowych gwałtów z tamtego czasu, po jednej traumie zmuszone są zmagać się z jeszcze inną. Zarażone wirusem HIV cierpią z powodu kolejnej stygmatyzacji. Reakcje wielu kobiet z plemienia Tutsi pokazują, że z ich perspektywy społeczeństwo Rwandy wciąż je potępia, ale i one nie mogą zgodzić się na siebie.

¹² J. L. Herman, *Przemoc. Uraz psychiczny i powrót do równowagi*, przeł. A i M. Kacmajor, Gdańsk 1998, s. 48.

Mieszkałam tutaj. Teraz stoi tu nowy dom. Tamtego już nie ma. Nic już nie ma z tamtego czasu. Byłam krawcową. Chodziłam do zielonoświątkowców. Chciałam założyć rodzinę. Mieć męża, dzieci. Jak każda dziewczyna. Nie ma tamtej dziewczyny. Nie mam żadnych praw. Nie jestem już nastolatką. Nie jestem żoną. Ani wdową. Popatrz na mnie. Sucha skóra. I kości. Samej siebie nie mogę znieść. Nie ma mnie. Nic nie ma. Tylko on jest. On jest cały czas. O, przyniósł nam fantę, pij. [...] Nie kocham tego chłopaka. Patrzę na niego i widzę tamtych. Nie ma ulgi. Bo on tu ciągle jest. Jak zadra jakaś. Hutu w moim domu. Wszyscy mi zarzucają jego istnienie, zarzucają, że go urodziłam. Wszyscy widzą ten podpis morderców [Dz, s. 40].

Przeszłość, marzenia obróciły się w popiół; w to miejsce jest wyrwa w świecie, który okazuje się wciąż wrogi ofierze. Podstawowe odczucie podpowiada bohaterce reportażu: „Nie ma mnie. Nic nie ma”. Nie może być mowy o jej poczuciu ciągłości siebie w czasie, choć często wierzy się, iż opowieść o traumie i sama już pamięć zdarzeń osobistych staje się rodzajem terapii i ułatwia adaptację do nowych warunków¹³.

Chora na AIDS nie znosi siebie, ale także nie potrafi kochać swego dziecka urodzonego z gwałtu. Mówi, iż życzy mu śmierci [por. Dz, s. 41], gdyż widzi w nim „podpis morderców”. W przypadku zgwałconych kobiet, zarażonych pustoszącym je wirusem, doświadczenie własnego ciała jako obcego jest potęgowane przez zewnętrzne reakcje na ich osoby, przez społeczne praktyki utożsamiania chorej z nieczystością, którą się gardzi, a samej choroby

¹³ Zob. A. Majewska-Kafarowska, *Narracje biograficzne a poczucie tożsamości kobiet*, Katowice 2010, s. 81: „Jednym z kryteriów tożsamości jest poczucie ciągłości w czasie. Kryterium to może być spełnione dzięki pamięci autobiograficznej, czyli pamięci zdarzeń i faktów autobiograficznych. [...] Pamięć zdarzeń osobistych ułatwia nam adaptację do nowych warunków, sytuacji”. Porównaj także: „Sytuacja może zostać w pełni zasymilowana jedynie w wypadku [...], gdy udało nam się zareagować na nią nie tylko zewnętrznie, poprzez działanie, lecz i wewnętrznie, za pomocą słów, które kierujemy do samych siebie, a także przez opracowanie relacji o wydarzeniu, które przedstawiamy innym i sobie, oraz przez wstawienie tej relacji na właściwe miejsce, aby stanowiła jeden z rozdziałów naszej osobistej historii”. P. Janet, *Psychological Healing*, t. 1, transl. E. Paul i C. Paul, New York 1925, s. 661–663, cytując za: J. L. Herman, *Przemoc. Uraz psychiczny i powrót do równowagi*, s. 48–49.

z winą¹⁴. Lekarka ginekolog tłumaczy, że część ze zgwałconych wiosną 1994 roku kobiet nie chce zrobić testu na obecność wirusa HIV, by nie usłyszeć, że „morderca wciąż jest w ich ciele” [Dz, s. 49].

Socjolodzy zajmujący się trajektoriami granicznego cierpienia przypominają o trudnościach w identyfikacji siebie, utożsamiania się z własnym cierpiącym ciałem¹⁵. Doświadczenie obcości wobec siebie potwierdzają w reportażu słowa chorującej na AIDS Rwandyjki:

Miałam dwadzieścia lat. Przyszli. Było ich dużo, nie umiałam policzyć. Wojskowi. Najpierw wzięli siostrę. Zrobili, co chcieli. Bili ją. Kopali. Ciężkimi butami.

Przyszli inni. Wzięli mnie i w zamian dali chorobę.

Szkoda, że nie zabili. [...] Rozkładałam się, cuchnę. Prawie nie mam już ud, pośladków. Gniją. I dobrze, nienawidzę ich. [...] Wczoraj po twoim wyjściu jakiś ból rozdzierał mi trzewia. Jakby coś żarło moje ciało. Od środka. Ciało moje nie jest moje. Tylko ból jest mój. Tak chyba boli żal za życiem, jak myślisz, biały człowieku? [Dz, s. 48–49].

Ofiary wydarzeń w Rwandzie w 1994 roku, osoby cierpiące na Nabyty Zespół Utraty Odporności, w relacjach zaznaczają dystans do siebie, a zwłaszcza do swego wciąż chorującego ciała. Nie potrafią czuć jedności; tożsamości z własną *somą*. Doświadczają bólu, z którym się identyfikują, ale równocześnie traktują swe ciało jako wrogą im rzecz, co zrozumiałe, gdy zwizualizujemy opisywane przez nich zmiany fizyczne¹⁶. Stwarzają one w narracji rodzaj relacji z tym, co obce, a to przez rodzaj materializacji, uosobienia

¹⁴ S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, przeł. J. Anders, Warszawa 1999, s. 112, 135.

¹⁵ Zob. G. Reimann, F. Schültze, „Trajektorium” jako podstawowa kategoria teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 2.

¹⁶ Por.: „Całe nasze pojęcie osoby, godności, opiera się na rozróżnieniu pomiędzy twarzą a ciałem, na założeniu, że twarz może zostać wyłączona, bądź też może wyłączyć się sama, z tego, co dzieje się z ciałem. Bez względu na swą śmiertelność choroby takie jak atak serca czy grypa, które nie niszczą i nie deformują twarzy, nigdy nie wywołują naszego najgłębszego lęku”. S. Sontag, *Choroba jako metafora*, s. 127.

czy inaczej: porównania bądź metaforyzacji tego czegoś wydzielonego „z” i równocześnie „od” nich samych. Może to być historia przeżyta, która staje się kamieniem ciężącym w brzuchu, czy na innym planie – ciało zżerane przez coś od środka.

Z tym, co zagraża jednostkowemu trwaniu, poczuciu własnej ciągłości, trudno się utożsamiać. Widać to również na przykładzie drugiej ze stron konfliktu. Kobieta skazana na więzienie po masakrze w Rwandzie obserwuje „niezrozumiałe” reakcje w obrębie swojego ciała:

Co się wydarzyło w Rutondo? Zginęli ludzie, znałam ich, sąsiedzi przecież. Ale ja żadnych ciał nie widziałam. Naprawdę nie wiem, dlaczego tak się podziało. Czy to władza zdecydowała, czy Bóg? Co ja mogę wiedzieć? Co ja rozumiem? Nic nie mogę zrozumieć. Wiem tylko, że władza kazała ludziom ludzi zabijać. Jak władza ci każe coś zrobić, to robisz. Choć tego nie rozumiesz.

A potem cię władza zamyka.

[...] Praca nie jest ciężka. Kiedy inni wychodzą robić na zewnątrz, ja zostaję, zamiatam koło namiotów. Ale nie mam siły, bo nocą źle śpię. Nocą płonie mi głowa. Poszłam do lekarza, coś mi przepisał, nie pomogło. Co noc polewam głowę wodą. Głowa mi się gotuje. To idzie od ramion do góry i na czubku czaszki parzy, gorące. Jakiś wąż mi się wślizgnął do głowy. Zwierzę mi się w ciele zaległo [Dz, s. 70–71].

Po sposobie przedstawienia problemu możemy przyjąć, że mamy tu do czynienia z przykładem psychicznego procesu oddalania od siebie tego, co przydarzyło się kobiecie Hutu oraz niekonfrontowania się z przyczyną bóleczki, niedoszłą próbą zetknięcia się *psyche* z trudnymi do zaakceptowania sytuacjami z przeszłości. W to miejsce może pojawić się obserwacja własnego ciała, które, w niejasny do wytłumaczenia sposób, reaguje chorobowo, gdy *psyche* nie może się uporać z jakimś problemem¹⁷. W reportażu Tochmana mieszkanka Afryki nadaje cierpiącemu ciału cielesne zmiany, które przybierają postać samodzielnego bytu. Wąż, który wślizgnął

¹⁷ O analogicznej sytuacji chorującego ciała po traumie psychicznej pisze Hanna Krall w reportażu *Pola* z tomu *Tam już nie ma żadnej rzeki*.

się do głowy, załęgający się w ciele, to obraz analogiczny do jednego z podań ludowych Rwandy¹⁸. W mitach afrykańskich umieścił go w ciele dziecka wróg plemienia. Na podobnej zasadzie kobieta tłumaczy „obce” – parzące jej czaszkę. Tutaj proces projekcji, uosobienia „złego”, przekształcenia uczynkowego zła w wyabstrahowane i oddalone od nas, wydaje się pojawiać w miejsce blokowanych, niechcianych wspomnień¹⁹. Podobną sytuację sugeruje próba szukania winnych w Bogu czy we „władzy”. Bohaterka reportażu powtarza uparczywie, że nie widziała ciał ofiar. Tłumaczy również, że to przymus, czyli rozkaz władzy powodował, iż mężczyźni Hutu zabijali na wzgórzu swych sąsiadów Tutsi. Ona jest „czysta”, niewinna, nawet nie zetknęła się z pomordowanymi, nie widziała zmasakrowanych ciał. Jej ciało cierpi jednak coraz większe bóle. Samo stało się miejscem udręczenia. Najprościej byłoby pomyśleć, że przyczyną jest mentalne oddalenie kwestii współwiny i że ciało w jakiś sposób „płaci cenę” za to, że kobieta Hutu nie jest do końca szczerą sama ze sobą i że ukrywa przed swą świadomością pewne fakty. A *soma* staje się terenem walki o prawdę. Tyle że prawdziwego powodu cierpienia nie poznamy. Za moim wyobrażeniem stoi raczej ujawniający się w nas okrutnik, domagający się zemsty w imię „sprawiedliwości”, podczas gdy prawda o winnych w walkach w Rwandzie wydaje się dużo bardziej skomplikowana, a raczej trudne do rozdzielenia, jak pokazuje chociażby reportaż Dariusza Rosiaka²⁰.

¹⁸ E. Rzewuski, *Opowieść o wybawcach Rwandy*, w: tegoż, *Azania zamani. Mity, legendy, tradycje ludów Afryki Wschodniej*, Warszawa 1978, s. 144–161.

¹⁹ „Współcześni badacze [...] udowadniają, że w ludzkich mózгах funkcjonuje mechanizm represji odpowiedzialny za blokowanie niechcianych wspomnień. [...] Zapominanie dotyczy działań, które powinny być wykonane, a nie zostały – ze strachu, z niewiedzy czy z zaniechania. Gdy potem okazuje się, że skutki tego zaniechania były groźne, pojawia się silna trauma wstydu i wyparcie tego zaniechania z pamięci”. M. Golka, *Spoleczna niepamięć. Pomiedzy zapominaniem a zamazywaniem*, w: *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kaprali, Warszawa 2010, s. 59–60.

²⁰ D. Rosiak podaje przykład kobiety Tutsi, która mściła się za swe nieszczęście na Hutu, składając nieprawdziwe zeznania. Zob. rozdział *Rwanda: życie po śmierci*, w: tegoż, *Żar. Oddech Afryki*, 137–164.

Obrazowanie, jakie w *Dzisiaj narysujemy śmierć* wydobył Tochman z poszczególnych perspektyw swych bohaterów, czyni jego opowieść niepowtarzalną wśród książek o Rwandzie. Jednocześnie przywołane porównania i brak wyraźnego wydzielenia w tekście partii kolejnych rozmówców uniwersalizują na tyle doświadczenie cierpiącej osoby, by czytający mógł zbliżyć się do jej sytuacji emocjonalnej. W ten sposób pobudzenie empatii staje się jednym z celów reportera.

The Body as Space. Tochman's Accounts from Rwanda

Summary

In *Dzisiaj narysujemy śmierć* by Wojciech Tochman, a narrative whose subject is the tragedy of the 1994 Rwanda, the body is perceived as a type of an individual's "historical memory". History itself undergoes a psychologization in the sense of a registering of meaning, which is revealed to be relevant to each individual by him/herself. In Tochman's report the body constitutes a topography of crime, being, at times, separated from the narrator him/herself, the victim or the victimizer, who, in this way, evidence the impossibility of integrating traumatic experiences.